

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 303

1918

Po 17 latach Niepodległości
w obliczu nowego przełomu

1935

Duch Marszałka z nami



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, — rzeźba dłuta artysty-rzeźbiarza Michała Kamińskiego.

Lat temu 17, właśnie w niedzielę 10 listopada 1918 roku, z dawnego dworca Wiedeńskiego w Warszawie wyszedł człowiek w szary płaszcz kroju austriackiego odziany i skierował się przez Marszałkowską ku ulicy Moniuszki do pensjonatu prywatnego.

Tymczasem Warszawa przeżywała wielkie chwile dziejowe, gdy biła w dzwony Odrodzenia bytu niepodległego. Gdy uwalniała się od resztek okupantów, gdy Kraków już był wolny od Austriaków, a Poznań i Lublin tworzyły tymczasowe rządy dzielnicowe, gdy bohaterski Lwów odpierał bandy ukraińskich partyzantów — Człowiek w szarym mundurze niósł w swym sercu i umyśle wolność, odbudowę bytu państwowego, zjednoczenia i siłę. Był przeznaczeniem Swej Ojczyzny. On i Polska — to jeden symbol w dwu zamkniętych słowach.

Marszałek Piłsudski, bo On to był — witany entuzjazmem powszechnym, w warunkach niesłychanie trudnych — bez środków niemal — w kraju

wygodzonym, wyniszczonym i złupionym przez najeźdźców, po latach 125 niewoli, podjął dzieło odbudowy i zjednoczenia. I dzieła tego dokonał.

On był tym, co swą osobą, swym uosobieniem Woli i Czynu, odbudował, co było zniszczone, ożywił, co było przytłumione. Był sercem i mózgiem Państwa, sercem i mózgiem Wojska, które ukochał.

Dziś, po 17 latach, kiedy za ledwie przed pół rokiem nie stało Go już — obchodzimy pierwsze listopadowe Święto Niepodległości bez Niego, jako postaci fizycznej, żywej, ale ciągle i zawsze z Nim, jako Duchem Nieśmiertelnym, jako treścią nieziszczalną.

Po Marszałku zostały wskazania, został Testament, którego wykonywanie jest obowiązkiem uświęconym naka-

zem dziejów, ale i brzemieniem ciężkim, odpowiedzialnym.

Mamy przed sobą do pokonywania trudny dzień codziennego, mamy wskazaną drogę sterowania nawa Państwową. Kierownicy tejrawy odpowiedzialni są za losy Polski odbudowanej przez Piłsudskiego, ale ta odpowiedzialność spada zarówno na każdego z nas, na jego odcinku.

Jest to odpowiedzialność szczególnie wielka w okresie przemian odbudowy gospodarczej przed którymi stajemy dziś.

Dlatego, w tym dniu historycznego Święta powiedzmy sobie: Duch Marszałka czuwa, jest z nami i oczekuje, że każdy z nas spełni swój obowiązek żołnierza-obywatela wobec Ojczyzny. Niczego więcej od nas nie wymaga.

Nie odnaleziono sławnego lotnika

SINGAPUR (PAT). Poszukiwania Kingsforda Smitha, prowadzone przez wodnopłatowce wojskowe i słynnego lotnika Melrose, nie dały pozytywnych rezultatów. Mimo to, wodnopłatowce prowadzą dalsze poszukiwania w zatoce Bengalskiej.

Ekspedycja ratunkowa nie traci nadziei odszukania Smitha, ponieważ samolot jego może utrzymać się na po-

wierzchni wody przez czas nieograniczony.

Piękna pogoda, panująca w zatoce, ułatwia poszukiwania.

Niektórzy przypuszczają, że Kingsford Smith, chcąc uniknąć burzy na oceanie, skierował się do Burmy przez dzungle i musiał wylądować w miejscowości, nieposiadającej stacji iskrowej, wobec czego nie ma możliwości dać znać o sobie.

Wiadomości z całego świata

POLOWANIA NA WILKI

W ostatnich dniach coraz częściej napływają do kresowych starostw doniesienia rolników o stadach wilków, które porywają bydło, pasące się na pastwiskach. Starostwa wspólnie z nadleśnictwami państwowymi zarządziły w związku z tem kilka polewań na wilki.

DELEGACJA GRECKA W LONDYNIE

Przybyła do Londynu z Aten delegacja grecka, celem zaproszenia króla Jerzego II do powrotu do kraju. Członek delegacji Mauromicchalis oświadczył, że król powróciwszy do Grecji zastanie całkowicie normalną sytuację.

PŁYTA ZABIŁA 3 ROBOTNIKÓW

W dokach weneckich przy arsenał spadła na robotników, zatrudnionych przy naprawie parowca „Vulcania” płyta blaszana o wadze 4 ton. Trzy osoby są zabite, jedna ciężko raniona.

PIERWSZY SAMOŁOT WŁOSKI NAD ADDIS-ABEBA

Wczoraj w południe przeleciał nad Addis-Abeba na wielkiej wyso-

kości samolot — jak przypuszczają — włoski. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek od początku wojny włosko-abisyńskiej.

PROTEST WŁOCH W EGIPCIE

Posel włoski hr. Pagliano przybył wczoraj rano do egipskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie złożył protest przeciwko przystąpieniu Egiptu do sankcyj antywłoskich. Poza tem poseł zastrzegł zajęcie w przyszłości stanowiska przez Włochy wobec Egiptu.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA

Dwa samoloty wojskowe zderzyły się nad lotniskiem w Abingdon w hrabstwie Berkshire (Anglja). W katastrofie zginęło trzech podoficerów.

POJEDYNEK W POWIETRZU

Kraja pogłoski, iż dwaj synowie posła abisyńskiego w Londynie dr. Martina, którzy przybyli przed kilkunastu dniami do Addis Abeby, jako piloci wojskowi, wystosowali do służących w lotnictwie włoskiem dwóch synów Mussoliniego, wezwanie zmierzania się w walce powietrznej.

2.100 samolotów angielskich w Egipcie gotowych do działań wojennych

KAIR, (PAT). W Brytanji, według tutejszych informacji, nie tylko wzmożona została flota na Morzu Śródziemnym, ale także skoncentrowała w Egipcie bardzo znaczne siły lotnicze. 800 samolotów znajduje się w pobliżu Aleksandrii, sto dalszych montuje

się obecnie i są to wszystkie samoloty bombowe i szybkie myśliwskie najnowszej konstrukcji. Poza tem w Chartmie (w Sudanie), znajdują się eskadry liczące ogółem 200 samolotów, a w przygotowaniu są 2 nowe lotniska, strzeżone przez żołnierzy angielskich i hinduskich. Do tego do

liczyć należy około 500 samolotów, znajdujących się na statkach w porcie.

Ogółem siły lotnicze brytyjskie w Egipcie liczą około 2100 aparatów, a liczba ta wzrasta z tygodnia na tydzień.

Za miesiąc czarni rozpoczną atak

Włosi zdobyli, co zdobyć było można

Według wiadomości ze źródeł angielskich zainteresowanie przenosi się obecnie z frontu północnego na front południowy.

Armja gen. Graziani'ego przez dłuższy czas nie mogła rozwinąć w całej pełni działalności z powodu złej pogody, obecnie jednak po upadku Gorahai, należy oczekiwać, iż na całym froncie południowym nastąpią ważne posunięcia.

Na odcinku północnym po zajęciu Makalle uważać można, iż nastąpi przynajmniej na pewien okres czasu cisza. Uderzenie włoskie narazie osiągnęło swą maksymalną granicę. Prawdopodobnym jest, iż kolumny włoskie będą rozwijały jeszcze działalność na odcinku zachodnim frontu północnego nad rzeką Setit.

Ras Seyum, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ustąpi bez walki. Zajmuje on obecnie płaskowzgórze Tenbien.

Ulewne deszcze, które dotychczas powstrzymywały na froncie północnym postępy Włochów, podobnie jak na froncie południowym ustąpiły. Według źródeł angielskich trudno

jest wytworzyć sobie obecnie dokładne pojęcie o sytuacji armji abisyńskiej na północy i na południu. Wiadomości nadchodzące do Addis Abeby są bardzo skąpe. Nawet w kołach urzędowych stwierdzają brak zupełnie dokładniejszych danych. W bitwie o Gorahai i jak twierdzą w Addis Abebie — zginęło wszystkich 12 Abisyńczyków, a 60 jest rannych.

Korespondenci angielscy, towarzyszący wojskom włoskim w Erytrei, przypuszczają, iż po zorganizowaniu tyłów wojska włoskie zaatakują Amba Alagi, gdzie spotkają się z poważniejszym oporem abisyńskim.

ZDOBYTA WODA — WYGRANA OFENSYWA

Znany angielski rzeczoznawca wojskowy i specjalista od spraw afrykańskich gen. Nation na łamach „Swening News” przywiązuje duże znaczenie do zajęcia Gorahai, posiadającego doniosłe znaczenie strategiczne. W okolicy Gorahai znajduje się bowiem szereg większych źródeł wody oraz prowadzą stamtąd wielkie szlaki karawanowe w kie-

runku południowego wschodu, wiedące z Gorahai przez Gerloghubi do miejscowości Bohotleh na granicy brytyjskiego Somali.

Zajęcie tego szlaku znacznie ułatwi Włochom komunikację wzdłuż całego frontu południowego. Z drugiej jednak strony istnieją oznaki wzmożonej aktywności ze strony Abisyńczyków. Zarządca prowincji Sidamo ras Desta na czele 200 tys. armji posuwa się w kierunku włoskiego Somali na odcinku między rzekami Juba i Webi Szebeli. Przez zagrożenie stolicy włoskiego Somali Mogadiscio ma on przypuszczalnie zamiar odwrócić główny napór natarcia włoskiego. Cała sytuacja na południu przedstawia się jednak ciągle dość niewyraźnie i wszelkie komentarze byłyby, zdaniem gen. Nation narazie przedwczesne.

W kołach włoskich przypuszczają, że z poważniejszym oporem ze strony abisyńskiej kolumny włoskie spotkają się dopiero w czwartym okresie operacji, kiedy wznówią swój marsz na południe, a więc dopiero w grudniu.

Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy odłożyć

OGŁOSZENIE WYNIKU GŁOSOWANIA

w naszym konkursie filmowym do wiorku, gdyż komisja nie zdołała ukończyć pracy.

Podatki zredukują płace pracowników

Obniżka komornego od 1 grudnia

Zniesienie podatku od małych mieszkań

Rada Ministrów, która obradowała w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. premiera Kościalskiego, uchwaliła 5 projektów dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, zapoczątkowujących podjętą przez rząd akcję zrównoważenia budżetu państwowego i uterenienia drogi dla ożywienia życia gospodarczego kraju.

Pierwszy z tych dekretów wprowadza specjalny podatek od wynagrodzeń wypłacanych z funduszy publicznych. Dekret ten posiada znaczenie zasadnicze, daje bowiem natychmiastowy efekt w postaci poważnego zmniejszenia niedoboru. Pozostały deficyt — zgodnie z zamiarami rządu — zlikwidowany będzie w drodze zwiększenia wpływów z podatku dochodowego (które to zwiększenie nie obciąża już oczywiście dodatkowo pracowników publicznych) oraz przez oszczędności w wydatkach państwa. **ILE BĘDĄ PŁACIĆ PRACOWNICY PAŃSTWOWI I SAMORZĄDOWI?**

Specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń podlegać będą wszyscy pracownicy, których wynagrodzenia wypłacane są przez Skarb państwa i Skarb śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, instytucje i zakłady, związki samorządu terytorjalnego i związki międzykomunalne, oraz przedsiębiorstwa, banki i zakłady tych związków. Oplacany on będzie również przez pracowników prawnopublicznych zakładów ubezpieczeń społecznych i ubezpieczeń od ognia.

Specjalny podatek od wynagrodzeń pobierany będzie drogą potrącenia przy wypłacie poborów według następującej skali:

Wynagrodzenia	Stopa podatku
do zł. 100	—
od zł. 101 — 150	7%
od zł. 151 — 200	9%
od zł. 201 — 250	10%
od zł. 251 — 500	11%
od zł. 501 — 1000	14%
od zł. 1001 — 2000	17%
powyżej zł. 2000	25%

Wynagrodzenia do 100 zł. nie będą podlegać opodatkowaniu. Uczy-niono to w dążeniu do uchronienia od podatku wynagrodzeń najniższych.

Przy wynagrodzeniach, od których opłaca się państwowy podatek dochodowy, opłaty emerytalne lub składki na rzecz ubezpieczeń społecznych, skala podatku została odpowiednio zredukowana.

Wolne będą od podatku rozszkielety inwalidzkie, zaopatrzenia weteranów porażeni narządowych oraz wdów po nich, zaopatrzenia b. więźniów politycznych, pensje przyznawane do orderu Virtuti Militari, odznaki Krzyża za Zasługi za dzielność, zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych, zaopatrzenia wyjątkowe, oraz renty ubezpieczeniowe pracownikom fizycznym.

Specjalny podatek od wynagrodzeń wprowadzony zostanie na okres 2 lat, t. j. jest od dnia 1 grudnia bieżącego roku do 1 grudnia 1937 roku.

OBNIŻKA KOMORNEGO

Drugi z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów dotyczy nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów.

W dążeniu do złagodzenia niżki dochodów, jaka nastąpi wskutek wprowadzenia specjalnego podatku od wynagrodzeń pracowników publicznych, jak również wskutek zamierzonego podwyższenia skali podatku dochodowego, opłacanego przez inne warstwy obywateli, projektowany dekret o zmianie ustawy o ochronie lokatorów obniża

kań i lokali podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

Obniżka ta wynosić będzie 15 proc. dla mieszkań złożonych z 1-ego lub 2 pokojów (z kuchnią) i 10 proc. dla mieszkań większych oraz lokali mniejszych firm przemysłowych i handlowych, a mianowicie tych, które zaliczone zostały w roku bież. do 7-ej i 8-ej kategorii przemysłowej lub 3-ej i 4-ej kategorii handlowej. Komorne za lokale w całości lub w części podnajęte ulegnie obniżeniu w tym samym stosunku co komorne płacone przez lokatora.

Zniżki te wprowadza się na okres od 1 grudnia 1935 r. do dnia 30 listopada 1937 roku, harmonizując w ten sposób czas ich zastosowania z okresem, na który wprowadzone zostaną nowe obciążenia podatkowe na rzecz zrównoważenia budżetu państwowego.

Jednocześnie z pod ustawy o ochronie lokatorów zostają wyłączone z 6 pokojów i większe lokale przemysłowe i handlowe z wyjątkiem drobnych wymienionych wyżej kategorii oraz mieszkań mniejsze, które powstały z przebudowy mieszkań większych.

Ochrona lokatorów wygasnąć będzie również w stosunku do mieszkań, które po dniu 31 grudnia 1937 r., a więc za 2 lata będą zmieniały lokatora.

Projekt omawianego dekretu wprowadza takie same 13 lub 10-procentowe ulgi w zakresie komornego w budynkach, należących do Skarbu, banków państwowych, związków samorządu terytorjalnego, zakładów o bezpieczeństwie społecznych oraz innych instytucji prawa publicznego.

W domach należących do zakładów

ubezp. społ. obniżka ta dokonana będzie w stosunku do komornego płaconego za grudzień 1934 r.

SKASOWANIE PODATKU LOKALOWEGO

Dalszym ogniem w akcji obniżki kosztów utrzymania i złagodzenia w ten sposób obciążenia podatkowych jest trzeci z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów, mianowicie dekret o podatku od lokali. Projekt ten wprowadza poważną ulgę dla biedniejszych warstw społeczeństwa.

Projekt ten regulując całokształt problemu opodatkowania lokali postanawia m. in., że podatki od lokali nie będą podlegać lokale mieszkalne jedno i dwuizbowe oraz zajmowane przez bezrobotnych lokale trzyizbowe, o ile właściciel takiego trzyizbowego mieszkania nie ma sublokatorów.

W ten sposób biorąc pod uwagę niżkę komornego i zniesienie podatku lokalowego, faktyczna niżka komornego dla mieszkań jedno i dwuizbowych wynosić będzie ponad 21 procent. Ułga ta dotyczyć będzie ponad milion 100 tysięcy rodzin.

UMORZENIE ZALEGŁOŚCI PODATKU LOKALOWEGO

Idąc konsekwentnie w kierunku odciążenia gorzej uposażonych warstw społeczeństwa, projekt dekretu umarza również zaległości w podatku

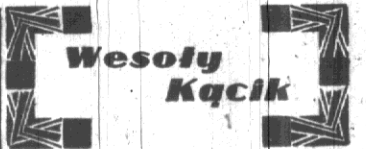
od lokali przypadające za czas od 1 stycznia 1936 r. od 1-o i dwu izbowych lokali mieszkalnych.

Czwarty z projektów na posiedzeniu Rady Ministrów projektów dekretów wprowadza szereg zmian w gospodarce i finansach związków samorządowych. Zmiany te idą w kierunku uproszczenia i przyspieszenia akcji oddłużenia samorządów, nadając m. in. centralnej komisji oszczędnościowo-oddłużeniowej dla samorządów prawo decyzji w niektórych sprawach, podlegających dotychczas kompetencji innych organów.

Omawiany projekt dekretu stanowi dalsze ognisko w akcji uzdrowienia i uporządkowania finansów publicznych, zarazem przez usprawnienie i przyspieszenie akcji oddłużeniowej i oszczędnościowej w samorządach, umożliwi on łącznie z projektowanymi dalszymi posunięciami — bez naruszenia równowagi budżetów samorządu terytorjalnego — zamierzone w ramach planu finansowo-gospodarczego rządu ulgi dla płatników danin komunalnych, a w pierwszym rzędzie dla płatników rolniczych. W ten sposób dekret ten jest jednym ze składników akcji zmierzającej do złagodzenia trudnej sytuacji rolnictwa.

W tym samym kierunku idzie piąty z uchwalonych w dniu wczorajszym dekretów w sprawie zmiany ustawy o ułatwieniach dla instytucji kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych. Wprowadza ona zasadniczy przepis, iż w razie zmiany przez ministra Skarbu warunków układów, zawieranych przez instytucje wierzytelności z dłużnikami — rolnikami a zatwierdzanych przez Bank Akceptacyjny, — zmienione warunki występują z mocy samego prawa w miejsce dotychczasowych postanowień układów.

Dalsza serja dekretów będzie rozpatrywana w przyszłym tygodniu.



NOWY.

Do dużego biura wszedł młody człowiek i rozejrział się niepewnie dookoła.

— Czem można panu służyć? — spytał jeden z urzędników.

— Ja jestem nowy... — przedstawił się nieśmiało przybyły.

— Aaa... nowy nasz pracownik — ożywił się urzędnik. — Proszę bardzo. Szef zaraz pana przyjmie... Fikalski jestem. Pan pozwoli, że go przedstawię naszym koleżankom i kolegom.

Nowy urzędnik wszystkim się podobał. Był miły, przystojny, ujmujący.

— Stary jest bardzo surowy — informowali go koledzy. — Ale niech się pan nie przejmuj. To w gruncie rzeczy bardzo głupi człowiek.

— Roboty tutaj dużo? — dopytywał się nowicjusz.

— Roboty dużo, — zaśmiała się maszynistka panna Fili — ale zalegaj. My przedewszystkiem dbamy o zdrowie. Widzi pan, ja mam tu w szufladzie sto zaległych listów.

— Zobacz pan jak u nas do brze — zaszebiotała druga maszynistka Lili — Jak stary jest, to musimy siedzieć na miejscach. Ale się nie nudzimy. Każda pod maszyną ma książkę. Ale stary często wychodzi. Wtedy dopiero mamy używanie. Widzi pan tę przykrywę do maszyny — pod stołem? Stary myśli, że to jest odstawiona maszyna do pisania. A wie pan co jest pod pokrywą? Patefon! Kupiliśmy go do spółki...

— Pan tańczy? — zainteresowała się maszynistka Fili. — Bo u nas codziennie, jak starego niema, są tańce.

— Niestety, nie tańczę. — Nic nie szkodzi — pocieszył nowicjusza kolega Fikalski. — Ale w karty pan pewno gra? Mamy stałą partję bridża.

— A co się dzieje, jak przyjdą interesanci?

— Nie wpuszczamy. Woźny już jest nauczony... Telefon również jest przez cały czas zajęty. Odkładamy słuchawkę telefoniczną, żeby nam nikt nie zawracał głowy. Oplacamy także do spółki specjalnego chłopca, który pilnuje przed bramą, czy stary nie idzie...

Za drzwiami rozległy się kroki. Urzędnik Fikalski skoczył na swoje miejsce. Maszynistki pilnie zaczęły stukać na maszynie.

— Tsss... stary idzie... Niech pan trzyma fason!...

Do pokoju wszedł szef. Na widok młodego człowieka uśmiechnął się radośnie.

— Aaa... moje uszanowanie — przywitał się serdecznie. — Czekaliśmy właśnie na pana. Proszę, proszę... Aha! Przedstawię tylko pana personelowi.

I zwracając się do urzędników, oznajmił:

— Proszę państwa, to mój nowy współpracownik, który przedewszystkiem obejmie kierownictwo nad personelem.

Napoleon Sadek.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Pusty żołądek, czy kołnierzyk?

Nauczyciel gimnazjalny o swym budżecie domowym

We wczorajszym artykule „Obniżka płac, to „biedne koło”, omówiliśmy zapowiedzianą obniżkę poborów od strony podwyżki cen jaka nastąpiła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i doszliśmy do wniosku, że zmniejszenie zarobków, pociągnie za sobą zmniejszenie wpływów dla Skarbu Państwa, przez upadek wielu warsztatów przemysłowych i handlowych.

W tej chwili pragniemy oddać głos bezpośrednio zainteresowanym, a więc tym, których projektowana obniżka dotknie najbardziej.

Pierwszym, który w tej ważnej sprawie zabiera głos, jest nauczyciel w jednym z prywatnych gimnazjów warszawskich, a więc człowiek, który uczy nasze dzieci nie tylko nauk ścisłych t. zw. „szkolnych”, ale i kształci je na dobrych obywateli, mających rozumieć wagę spraw państwowych.

— Jakże pan profesor pobiera uposażenie miesięczne?

— Po potrąceniu na Kasę Chorych i ubezpieczenia, otrzymuję na rękę 107 złotych i 24 grosze.

— Jaki? Profesor gimnazjum pobiera miesięcznie tylko 107 złotych?!

— Dziwi to panów? Jedna z moich koleżanek pobiera miesięcznie tylko złotych osiemdziesiąt.

— Jak pan za to może żyć?

— Nie mógłbym, gdybym nie zarabiał dodatkowo. Prowadzę meldunki w jednym z domów i dostaję za to trzydzieści złotych miesięcznie.

Idzie mi to wprowadzić bardzo trudno, bo muszę wybierać te godziny, w których nie mam akurat lekcji, ale jakoś daję sobie radę. Całe szczęście, że jestem kawalerem, bo nie wiem, co zrobiłbym, gdybym się jeszcze musiał martwić o żonę i dzieci? Mieszkanie kosztuje mnie 30 złotych miesięcznie, bo mieszkam na piątym piętrze; śniadania i kolacje robię sobie sam na maszynie, a obiady jadam w tawernie jadłodajni po sześćdziesiąt groszy. O żadnych kulturalnych rozrywkach niema, naturalnie, mowy. Do kina chodzę tylko wówczas, jeśli jest jakiś film, na który wybiera się gimnazjum i mnie powierza dyżur. Nic mnie to wtedy nie kosztuje, ale też nie zdarza się to często. Takich amatorów, jak ja, jest w gimnazjum więcej! Wogóle, jeśli idzie o rozrywkę kulturalną, to z konieczności życiowej muszę je poprostu zredukować.

Był czas, że chodziłem do łaźni w każdą sobotę, dziś robię to tylko raz na dwa miesiące, ale, kto wie? — może przyjdzie do tego, że zredukuję i ten „luksus” do jednego razu w roku? Kołnierzyki noszę gumowe — zresztą to nawet wstyd mówić, proszę pana, bo przecież mam świecić przykładem.

— Może jeszcze powie nam pan profesor, jak w tych warunkach zapatruje się pan na zapowiedzianą obniżkę uposażeń pracowniczych?

— Czytacie „Nowego Sportowca”

Cena 10 gr.

— Nic już nie jest w stanie mnie przerazić! Nawet to, że mi jeszcze obetną. Kłopot będą ze mną miały tylko władze szkolne.

Przedewszystkiem więc przestanę się strzyć i golić, a następnie chociaż zacząć bez kołnierzyka. Panów to może śmieszy, ale niema w tem żadnej przesydy. Wolę przecież wyjść bez kołnierzyka niż o pustym żołądku! Czego, jak czego bowiem, ale chleba, nie mogę sobie już odmówić!

— A ogólnie biorąc, co pan profesor sądzi o takiej obniżce?

— Nie jestem ekonomistą, ledwie tylko historykiem, ale prosty rozsądek mój nie zgadza się z takim ratowaniem sytuacji. Jest przecież zasada stara, jak świat, niezwalczona dotychczas żadnymi nowościami: Kto mniej dostaje, ten mniej wydaje. A jeśli oby wateł mniej wydaje, to i państwo mniej otrzymuje.

— W jaki sposób zatem do prowadzić można do zaniechania tej obniżki?

— Zaraz to panom chętnie wytłumaczę. W mojej klasie jest uczeń, którego ojciec zarabia miesięcznie 7 tysięcy złotych. Zamiast obniżyć mnie i moim kolegom, po kilkanaście złotych, lepiejby się zrobiło, gdyby temu ojcu mego ucznia zabrać ze cztery tysiące złotych. Przy 3 tysiącach złotych ten pan, nie umarłby na pewno z głodu, a i państwo zapewne lepiejby na tem wyszło.

Tak mówi jeden z tych, którzy stanowią t. zw. inteligencję. W następnych numerach przemówią inne zawody.

Po ustąpieniu Komendanta z Legionów

Bunt i żądanie zwolnienia z szeregów

Po bitwie pod Rudką Miryńską i Wielickim zapadliśmy w lasach między Miryńskiem i Piasecznem jako ochrona, austriackich piętnastek szybkostrzelnych. Przy akompaniamencie wyjących jak wściekłe psy, nad naszymi głowami ekrazytowych pocisków, rozpoczęło się tak zwane, normalne życie obozowe, i szykowanie leża na zimę. Kopanie ziemianek dla ludzi i koni szło jednak jakoś ospale, bez przekonania. Ułani, jakgdyby przeczuwali, że w ziemiankach tych ani oni, ani ich konie zimować już nie będą.

Tymczasem z tyłów z tak zwanego „hinterlandu“, nadchodziły wieści coraz to bardziej groźne i fantastyczne. Akcja likwidacji, wspólnej walki z wojskami państw centralnych, którą Komendant, postanowił, wbrew wynikom N. K. N-u. i Komendy Legionów, zaczęła przybierać

ostre formy. W Lublinie, Kowalu, a nawet w Warszawie i Piotrkowie, łaziki legionowe, oczywiście nie ci, którzy przy enkaenie zdobywali coraz to nowe C. K. rozetki na kołnierze, ale ci, których żadna ludzka siła, ani żadna dyscyplina, nie potrafiły utrzymać na miejscu, podejmowali od znaki i paradując w ogolonych mundurach, puszczali fiuty pod nosy austriackim oficerom.

Nie pomogła zmiana kursu władz austriackich. Nie pomogło kokietowanie Legionów przez sztaby Austriacki i Niemiecki. Nie pomogło nawet to, że nowomianowany dowódca Komendy Legionów gen. Puchalski, a za nim inni poprzydzielani do Komendy Legionów „szteblerzy“ pozamiękali czaka austriackie, na maciejówkę. — Coś wyraźnie psuło się i rozklejało.

Wiara w swego Komendanta

Niespokojnym okiem patrzyło na ten stan dowództwo niemieckie. Był to już czas, kiedy piętnastokilometrowy odcinek frontu wschodniego, obsadzony przez trzy brygady legionowe, znakomicie odciążał bataliony niemieckie, których wiecznie brakowało na zachodzie. Rozumieli dobrze Niemcy, że póki odcinka tego bronią Legiony, takie, jakie poznali pod Polską Górą i pod Kostjuchnówką, mogą być o niego spokojni. Ale przyzwyczajeni do ucha armii regularnej, wychowanej na żelaznej dyscyplinie, nie potrafili wczuć się w psychikę żołnierzy obywateli, których trzymała w ryzach nie dyscyplina — lecz

poczucie honoru, poczucie dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku wobec historii i głęboka wiara w swego Komendanta.

To też nastroje panujące w pułkach Legionowych, nastroje, których inicjatorem był Komendant, niepokoiły mocno dowództwo niemieckie tembardziej, że krzyżowały one ich plany, gdyż w tym czasie dowództwo niemieckie już konkretnie zastanawiało się nad sposobem przeprowadzenia rekrutacji, a przynajmniej na szeroką skalę za krojonego wernunku w Królestwie Polskim i stworzenia polskiego korpusu posiłkowego, którego kadrami miały być oczywiście Legiony.

Komendant podał się do dymisji

— Tymczasem wśród lasów Wołynia gruchnęła wieść, która wszystkich nas wstrząsnęła do głębi. Wieść, która, jak żelazna rakawica ścisnęła nas ze serca.

— Komendant podał się do dymisji.

— Austriacy przyjęli dymisję komendanta.

Cichy, ale groźny pomruk poszedł po oddziałach.

— Jak to, więc Go nie przeprosili? Nie ubtągli go, żeby został z nami i prowadził nas dalej do nowych zwycięstw?

W prostej duszy żołnierskiej, nie znającej się na polityce i biorącej fakty pod kątem swoich osobistych spraw, zrodził się bunt. Bunt groźny, ponury. Żołnierz stracił swe codzienne obitcze, zabrakło piosenek, zabrakło nawet dowcipu, którego nigdy dotąd nie brakowało nawet w najgroźniejszych momentach, nawet nad otwartymi mogiłami.

Wieczorem w okopach, na placówkach, przy ogniskach obozowych, zrodziło się pytanie, które w wojsku tem dotychczas było nieznanne.

— Co będzie dalej? Co stanie się z nami?

Wieczorem tego pamiętnego dnia, gdy dowiedzieliśmy się o dymisji Komendanta, siedzieliśmy kupką przy tlejącej kłodzie sosnowej.

Pogawka żołnierska nie kleiła się. Rzucane od czasu do czasu zdania nie znajdowały repliki. Było paskudnie cicho i ponuro w tym leśnym

biwaku 2 szwadronu 2 pułku ulanów Legionowych.

Nawet piętnastki austriackie nie wyry tego dnia, jak gdyby chciały uszanować ten nasz nastrój.

Żołnierz czuł, że coś się skończyło. Że ma się zacząć coś nowego, nieznanego. Coś, co nie leży w granicach przyzwyczajenia, nabytych od początku wojny.

Nagle z ciemnej ściany boru owerwała się długa, cienka sylwetka naszego wachmistrza. Szedł od ogniska do ogniska, od namiotu do namiotu. W końcu podszedł do nas.

— Jutro, o 10-tej wszyscy staną do raportu. Każdy na-

Rano się buntuje, a wieczorem bije

Na drugi dzień historia buntu w Legionach stała się głośna. Austriacy wogóle wścikieli się, a Niemcy zachodzili w głowę, co to za jakieś wojsko? — Rano, się buntuje, a wieczorem bije, jak najlepsza bawarska piechota.

Z Legionami trzeba było jednak coś zrobić, podania o zwolnienie złożone były formalnie i na piśmie. Odcinek frontu trzeba było obsadzić innymi oddziałami.

Inicjatywę wzięli w ręce Niemcy. Legiony przeszły na ewidencje intendencji niemieckiej.

Był to pierwszy widomy krok poprzedzający akt listopadowy, po którym Niemcy tak dużo sobie obiecywali, a

pisze podanie, w którym powie, że przyszedł tu, jako ochotnik, że ma dosyć, że chce do domu.

— Rozumiecie, że chce do cywila.

W obozie powstał ruch. Nikt się nie pytał od kogo wachmistrz dostał taki rozkaz. Wystarczyło, że coś się będzie działo. Dla leguna było to już początkiem wyjaśniania się sytuacji, a poza tem cieszyła go myśl zrobienia ka wału sakramentem dziadom austriackim.

Pokaże się austriakom, że nie wolno bezkarnie obrażać Komendanta, że skoro się go obraziło, trzeba go przeprosić, ale wara przyjmować jego dymisję.

Na drugi dzień rano we wszystkich niemal oddziałach wszystkich trzech brygad, odbyły się identyczne raporty i zostały złożone identyczne podania. Można sobie wyobrazić, w jaki nastrój wprowadziła podobna manifestacja Komendę Legionów i poprzydzielanych do niej austriackich szteblerów. Sytuację pogarszał fakt, że na godzinę 11-ą w nocy tego dnia właśnie wyznaczony był od dawna kombinowany atak na redutę moskiewską, klinem wbijającą się w naszą linię. Atak miał być całkowicie wykonany przez Legiony. Jedyne przygotowanie artyleryjskie miało być wykonane przez austriacką i niemiecką artylerię.

Komenda Legionów była w rozpacz. Jak to z taką zbuntowaną bandą robić atak, — w przeciwnym razie trzeba przecieć o wszystkim zawiadomić komendę austriacką i niemiecką. I tak źle i tak niedobrze.

Ale o ile wahali się austriacy sztabowcy w maciejówkach, o tyle spokojni byli nasi oficerowie, dowódcy poszczególnych pułków. Oni wyszli z szeregów legionowych i wiedzieli, że może być sto buntów w oddziałach, ale że żołnierz legionowy nie będzie słuchał żadnego obcego rozkazu, ale usłucha na pewno rozkazu swojego oficera i to rozkazu do ataku.

I tak się stało. Atak został wykonany ze zwykłą dokładnością i brawurą. Reduta rosyjska przestała istnieć, front został wyprostowany. A jeżeli rezultat nie był tak poważny w skutkach jakby być mogło, to dlatego, że spóźniła się właśnie artylerja austriacka.

który zakończył się: Magdeburgiem, Benjaminowem i Szczypiorną.

W dwa dni po podaniu się do dymisji dowiedzieliśmy się, że wobec przemęczenia długą walką idziemy na wypoczynek. Na stacji Hrewiatka, zastaliśmy świetnie przez Niemców zorganizowane transporty, które powiozły nas w nieznanym...

Po kilkunastu godzinach jazdy kazano nam wyładowywać się na jakiejś małej stacyjce. Byliśmy pod Baranowiczami. Jeszcze kilkanaście kilometrów konno i szwadron nasz rozkwaterował się w biednej wiosce białoruskiej, Wierchlesie. Inne oddziały rozkwaterowano w Ba-

ranowiczach i okolicy.

W nędznych chatkach białoruskich chłopów, na tle Mickiewiczowskiego pejzażu, spędzali ulani smutne tygodnie białoruskiej jesieni. Aż przyszedł dzień 6 listopada. Państwa centralne ogłosiły słynny dekret, który miał otumaniać Polskę, że z rąk tych państw otrzyma niepodległość.

Dla Legionów zrobiono to z całą ostentacją. Po odczyta-

niu przed frontem wszystkich oddziałów odezwy dwóch cesarzy, odbyła się w Baranowiczach wielka parada wojskowa. Defiladę przyjmował sam król Bawarski. Później zdobyto się na gest jeszcze bardziej jaskrawy. Pozwolono w dniu 8 grudnia 1916 r. na uroczyste wejście oddziałów 11 brygady do Warszawy, — co pod rozmaitemi pozorami było odraczane od półtora roku.

Twarda służba w P. O. W.

Na dalszy bieg toczącej się walki o Niepodległość nie miało to żadnego wpływu. Bieg sprawy dzierzył w swych rękach Komendant Józef Piłsudski. Na Jego rozkaz następuje przegrupowanie sił. Całe plutony najwierniejszych i najbardziej wypróbowanych Legionistów zrzucały mundury i na rozkaz Ko-

mendanta szły na twardą służbę w P.O.W., w podziemiach, w Polsce, w Rosji, na Murmanie, w Odesie i na Syberji.

W podziemiach tych tworzył Komendant nowe zastępy, które 11 listopada 1918 r. oczyściły Polskę z resztek najazdu.

Ulan.



Abisynczyk żegna rodzinę przed wyruszeniem na front.

Trybuna rzemiosła

A strajk stolarzy trwa...

Inspektor okręgowy pracy ma miasto st. Warszawę ma nielada orzech do zgryzienia, bowiem trwający od poniedziałku ubiegłego tygodnia strajk pracowników stolarskich przeciąga się, a rezultaty rokowań pracowników z pracodawcami równają się zeru.

Pracodawcy (mówimy cały czas o właścicielach stolarskich zakładów rzemieślniczych) nie chcą wcale konferować z przedstawicielami Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego, będącego organizatorem strajku, twierdząc, że przy najmniej swoich pracowników nie zawierali z nimi umowy za pośrednictwem tegoż Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego.

Żądania strajkujących pracowników stolarskich, w stosunku do dotychczasowych zarobków, dość wysokie. Pracownicy żądają 1.50 zł. za godzinę dla pracownika wykwalifikowanego i 1.20 zł. za godzinę dla tak zwanego pomocnika. Dla terminatorów domaga się sześć-godzinnej doby pracy. Poza tem domaga się umów zbiorowych.

Na te warunki nie chcą zgodzić się właściciele warsztatów, skarżąc się na brak za-

mówień i zupełnie niemal zastój w przemyśle meblarskim. Zaznaczyć należy że pracownicy stolarzy przyłączyli się dopiero do strajku wywołanego przez robotników tartacznych i drzewnych.

Do chwili strajku zarobki pracowników stolarskich były bardzo małe, wynosząc przeciętnie 70 groszy na godzinę (od 50 gr. do 1 zł.).

Właściciele warsztatów nie są skłonni do ustępstw i wobec tego stanowiska sytuacja jest dość trudna.

Należy sobie życzyć, żeby strajk skończył się jak najprędzej i żeby medjatorom zatargu udało się znaleźć, choćby jedno, przyjęcie przez obie strony, warunki ugody. Przeciagający się strajk wyczerpuje finansowo obie strony, jasnym jest jednak, że wyczerpuje bardziej pracownika, który przy swoich skromnych dotychczasowych zarobkach, nie miał możliwości odłożenia kapitału strajkowego, a nie przypuszczamy żeby Związek był zasobny w fundusze i mógł finansować strajk na dłuższą metę.

Corzystaj z komunikacji lotniczej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnią Krysia Alieka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Rubiewicza, dziedzicą jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Matrimonia to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książe nagle pobił straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przyniesienie to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczoru pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przetrwała została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Szary świt przedzierał się do starego zamczyska przez szczeliny zasłon okiennych, kończąc tę koszmarną noc.

Gdy stary sługa Bartłomiej spostrzegł, że książe zniknął w tajemniczy sposób, pobiegł do prawego skrzydła pałacowego.

Ucztowala tam jeszcze w najlepsze służba pałacowa.

Rozbrzmiewały wesoło rozbawione głosy, przepijano do siebie, trącano się kieliszkami, padały rubaszne dowcipy...

Nagle drzwi się otworzyły i u progu stanął Bartłomiej...

Niewielu z rozbawionych kompanów od razu go dostrzegło... Ci wszakże, których wzrok padł na niego, byli zdumieni, widząc jego zwichrzone włosy i oczy, rozszerzone śmiertelną trwogą.

Jeden, bardziej podochocony, otumaniony oparami alkoholu, zawołał: — Coż to, Bartłomiej, wróciliście do nas? Dobra jest! Zdrowie pana Bartłomiej... Sto lat, sto lat... — i urwał nagle, bo i on dojrzał niesamowity lęk w oczach starego sługi.

Inni przytomniejsi nieco, dostrzegając trwogę, malującą się na obliczu Bartłomiej, pytali jednocześnie:

— Co wam się stało, Bartłomiej?

Bartłomiej w pierwszej chwili nie mógł opanować wzruszenia. Spoglądał błędem okiem po obecnych, których aż ciarki przeszły od jego spojrzenia.

Wytworzył się od razu nastrój niesamowitej grozy.

Umilkły śmiech. Opadły ręce wzniesione do góry na powitanie Bartłomiej. Kieliszki nie dosięgły ust. Urwały się w pół-słowa jurne odezwania się mężczyzn i w pół-dźwięku chichoty kobiety.

Wreszcie wśród grobowego milczenia padł głuchy głos Bartłomiej:

— Książę... zniknął z zamku... Szukajcie wszyscy...

Niemal wszyscy natychmiast wytrzeźwieli...

Tyle grozy było w słowach starca, tak straszliwa była wieść, którą im zwiastował, że nawet najbardziej już pijani, zwlekli się z ław.

Sala uczt szybko pustoszała. Dobudzano jeszcze tylko kilku, tak już wódką zmorzonych, że leżeli pod stolami.

Cicho tylko zapytywano się wzajemnie:

— Co to się stać mogło? Dokąd zniknął? Czy sam, czy go kto porwał? I to właśnie dziś, właśnie tej nocy?

Cała służba rozbiegła się po zamku.

Każdemu się zdawało, że to chyba niemożliwe, aby książe tak nagle zniknął. Może stary Bartłomiej niewszystko jeszcze przeszukał? Może jednak uda się jeszcze gdzieś księcia odnaleźć?

Gończące poszukiwania napelnily głuchy zamek nerwowym zgiełkiem, rozbieganiem i niesamowitym łoskotem myszkującej wszędzie służby.

Przeszukano nie tylko zamek, ale również najbliższe okolice, pola, lasy...

Groza padła na zamek...

Już teraz żył cały tylko jednym wielkim tajemniczym pytaniem:

— Gdzie książe?

— Gdzie książe? — zapytał też lekarz, przybawając, zdyszany i przejęty alarmującym telefonem Bartłomiej — prowadźcie mnie do niego, prędzej...!

Odpowiedziało mu zakłopotane milczenie pierwszego napotkanego lokaja.

— Gdzie książe? — powtórzył jeszcze głośniejszym głosem — w jakim pokoju?

— Księcia... niema... — wyszeptał zapytany.

— Jaki? Przecież telefonowano do mnie z zamku. Kpiny sobie urządzaicie ze mnie? Budzicie po nocach, a księcia niema?

— Przed godziną jeszcze... był... a teraz nagle zniknął...

— Ależ mówiono mi, że nie daje nawet znaku życia.

— Tak, a jednak... niema go... Szukamy wszędzie i nie możemy znaleźć.

— A co mówi księżna?

— Księżna zemdłona?

— Poszaleliście w tym zamku, czy co? Jeżeli księżna zemdłona, trzebaż mi to było od razu powiedzieć. Prowadźcie mnie do księżny.

Gdy lekarza zaprowadzono do sypialni księżny Krystyny, ujrzał ją w stanie ciężkiego omdlenia. Puls był nierówny. Bicie serca słabe.

Lekarz przystąpił energicznie do cucenia księżny.

Wydawał krótkie rozkazy służbie, każąc sobie podawać wszystko niezbędne dla przywrócenia przytomności księżnie.

Wyjął szprycki. Rozbrał je na składowe części, rozkazując:

— Proszę mi to natychmiast wygotować we wrzącej wodzie.

Przy pomocy służącego ułożył księżnę w sposób właściwy dla cucenia zemdłonych, to znaczy odrzucił poduszki, aby głowa była niżej i dokonał kilku pierwszych zabiegów.

Po chwili przyniesiono mu strzykawkę.

Zrobił zastrzyk i, ponownie badając serce, postanowił zaopatrzyć się w większy zapas leków.

Nakreślił więc parę słów na kartce i podał ją Bartłomiejowi, mówiąc:

— Te lekarstwa są pilnie potrzebne. Poślijcie po nie do Warszawy samochodem, ale już...

— Słucham pana doktora — szepnął Bartłomiej, biegnąc po szofera.

Spotkał go przed gankiem i zawołał:

— Panie Michał!... Jazda maszyną do miasta po lekarstwa, ale pełnym gazem. Macie tu receptę i pieniądze.

Szofer pędem pobiegł, aby spełnić polecenie Bartłomiej.

Bartłomiej wrócił do sypialni księżny.

W tej samej chwili właśnie udało się lekarzowi przywrócić jej przytomność...

Księżna otworzyła oczy...

Początkowo mrużyła je jeszcze... Była jakby oślepią światłem...

Pierwsze słowa, jakie padły z jej zbieleńszych ust, były żalonym jękiem:

— Ach, jakie to straszne!

I silny dreszcz wstrząsnął jej całym ciałem...

Przez pobladałą twarz przebiegł grymas odrzy i przerażenia.

Doprawdy musiała przeżyć coś zgoła niesamowitego w swej grozie.

Doktor rzekł łagodnym tonem:

— Księżna pani zechce laskawie się uspokoić... Rozejrzała się dookoła, zapytując:

— Gdzie jestem? Kto tu...?

Lekarz odparł:

— Księżna pani jest u siebie... trochę niezdrów... Ja jestem lekarzem, a oto Bartłomiej. Czy księżna go nie poznaje? Pokażcie się księżnie, Bartłomiej.

Bartłomiej zbliżył się do łóżka księżny, poprzednio bowiem zatrzymał się w odległości, jaką mu nakazywał respekt i szacunek starego sługi, obytego ze zwyczajami domów książęcych.

Księżna szepnęła:

— Tak, teraz poznaję... Witaliście nas chlebem i solą...

Po chwili zaś blada twarz księżny znów się zmarszczyła w trwoźnym grymasie. Krystyna zapytała z nieśmiałym lękiem:

— A gdzie... jest...?

I tu urwała jakby nie miała odwagi zadać najbardziej ją nurtującego pytania... o księcia.

Lekarz położył palec na ustach, wymownym gestem, nakazując Bartłomiejowi milczenie. Obawiał się bowiem w tej chwili jakichkolwiek wstrząsów u księżny.

W tej samej chwili wszakże wpadł do sypialni księżny, jak wicher, szofer.

Musiała się stać coś bardzo doniosłego, skoro nawet nie zapukał przed wejściem do pokoju.

— Czego tu wpadasz, jak bomba? — zganiał go Bartłomiej — nie widzisz, że księżna chora? I dlaczego jeszcze nie pojechałeś?

Szofer spojrzał na niego ze zgrozą i wybelkotał:

— Bo... bo... niema auta... Niema nigdzie...

— Co ty wygadujesz? — wrzasnął Bartłomiej — niema auta? Jaki to?

— Ano... niema... Brama garażu naoszczęd otworzyła... Pobiegłem przed pałac, też niema... Wybiegłem na drogę... tylko świeże ślady od opon...

Bartłomiej chwycił się za głowę...

— O, Boże... co tu się dzieje?

Pobiegł nadół, aby na własne oczy przekonać się, co się stało...

Szeroko rozwarta brama garażu zionęła przerażającą pustką...

Na podwórzu gromadziły się grupki służby, stroskanej, oszołomionej niesamowitem zniknięciem księcia.

Padaly najrozmaitsze domysły:

— Może go porwano?

— Może jacyś bandyci go uprowadzili?

— A tak — gromił ich Bartłomiej — jak wszyscy się popiliście, każdy mógł wtargnąć i cały zamek okraść...

— Może już... nie żyje? — poplakiwała stara klucznica.

A młoda pokojówka rzuciła trwoźne podejrzenie:

— Może rzucił się do stawu?

Już nawet paru służących pobiegło ku stawowi. Kucharka zapewniała:

— Nie inaczej, tylko zmysły postradał.

Tracono głowy, gubiąc się w tysiącach domysłów.

Tymczasem księżna Krystyna, wstrząśnięta przeżyciami tej straszliwej nocy, szeptała bezdźwięcznie:

— Boże, Boże miłosierny... Co ja teraz pocznę nieszczęśliwa?

— — — — —

W ciągu dnia po nadejściu przywiezionych kołmi środków wzmacniających, młody organizm księżny Krystyny, pomimo tragicznych przeżyć, stopniowo pokonywał osłabienie.

Bartłomiej chciał zawiadomić policję, księżna wszakże zakazała mu tego.

Nie traciła nadziei, że sprawa jeszcze się wyjaśni. Nie chciała więc mieszać policji do tego dramatu w domu książęcym. Może się jeszcze uda wszystko ukryć w murach zamku. Wydał jej się teraz beznadziejnie ponury. Miał być siedliskiem szczęścia, a stał się miejscem rozpacz.

Snula najrozmaitsze przypuszczenia, jak mógł zniknąć książe w sposób niesamowicie tajemniczy.

I co z nią teraz będzie? Czemże jest obecnie? Żoną bez... męża... Mężatka - dziewica... A co będzie dalej? Niech wieść o tem, co się stało, przeniknie do jej bliskich i znajomych. Już i tak plotkowano niemało... Mówiono o różnicy wieku, majątku, pochodzenia. Wiedzano, że jedynym wiadem Krystyny jest jej młodość i uroda... Jakież to będzie źer dla plotkarstwa. Jaki skandal towarzyski...!

Czy Paweł wogóle wróci? Czy żyje jeszcze? A gdy żyje i nie wróci, jakież dla niej upokorzenie! Każdy będzie miał prawo powiedzieć: „Rzucił ją, uciekł od niej”. I dopiero zaczęła się podejrzenia: a dlaczego? a co się stało? a może się przekonał o czemś takim, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko uciekać od takiej kobiety? Jest przecież faktem niezaprzeczonym, że to nie ona od niego, lecz on od niej odszedł. Gotowi się teraz tu jeszcze zwalić rozmaici znajomi i zapytywać, co się stało owej tajemniczej nocy poślubnej. Cóż ona na to odpowie? Myśli te boleśnie świdrowały jej mózg. Kłębily się, wirowały, tonąc w tysiącach przypuszczeń, milionach możliwości. Co to będzie? Co to będzie?

Przerażenie Krystyny spotęgowało się jeszcze stokrotnie, gdy książe nie wrócił również i wieczorem... To też następna noc była dla niej bodaj niemięjszym koszmarem, niż poprzednia. Nie próbowała nawet zasnąć. Raczej bronila się przed snem. Gdy wyczerpana i znużona, mimowoli pograżała się w drzemkę, nawiedzały ją sny upiorne. Przedstawiały w jeszcze większej grozie przeżycia nocy poślubnej. Wolała raczej nie spać, aby odpedzić od siebie straszliwe zmyry.

Nagle z rana rozległo się pukanie do drzwi. Na progu ukazał się książe Paweł. Był straszliwie blady. Chwiał się na nogach. Szepnął złamanym głosem, unikając spojrzenia jej w oczy:

— Brak mi doprawdy słów, aby wypowiedzieć mój pałacy wstyd i rozpacz bezgraniczną.

Krystyna zbyt była przejęta, aby mogła z siebie wykrztusić choć jedno słowo... Książę rzekł głosem jeszcze bardziej zbolalym:

— Przemyślałem głęboko wszystko, co się stało tej nocy. Chcę, żebyś mi powiedziała, jak wyobrazasz sobie nasze dalsze współżycie. I czy ono jest wogóle możliwe?

Krystyna opuściła głowę. Mogła już nie mówić więcej. Zrozumiał wszystko...

Trudno mu jednak było pogodzić się z losem. Zapytał więc z bólem w sercu:

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Smutny bilans polskich piłkarzy Czas zerwać z dotychczasowymi metodami

Meczem z Rumunją w Bukareszcie zamknięty został sezon międzypaństwowych meczów piłkarskich.

Bilans w roku 1935 przedstawia się dziwnie ponuro: wygraliśmy tylko raz z drugim garniturem Austrii w Warszawie, a raz zremisowaliśmy z... Łotwą w Łodzi.

Entuzjasta piłki nożnej powie: „piłkarzy polskich przesładował pech”. Zimny rozładunek dopatruje się w tej fali porażek zgola innych powodów. Od dłuższego czasu datuje się powolny, ale systematyczny upadek naszego piłkarstwa. Przed kilku laty, gdy poziom w klubach ligowych był naogół mizerny, chwaliłiśmy się doborowym zespołem reprezentacyjnym. I faktycznie nasza narodowa jednostka spisywała się wtedy doskonale.

Nadszedł jednak czas, że gwiazdy pierwszej wielkości mocno przybladły, a gdy strapił wódz polskich piłkarzy sięgnął po rzekome rezerwy, okazało się, że są one nie tylko niedostateczne, ale żaden z... młodszych nie nadaje się do ciężkich meczów międzypaństwowych.

Przebudzenie było niestety bardzo przykre. Poczęto na gwałt szukać sposobów odmłodzenia, zastrzyku dla trzonu reprezentacyjnego. I wreszcie odbyła się transfuzja krwi.

Rekonwalescent stanął do walki: we Wrocławiu przegraliśmy z Niemcami tylko 0:1 i uznaliśmy to niemal za sukces. A gdy jeszcze nadeszło zwycięstwo nad bądź co bądź niezłą jedenastką Austrii Nr. 2, wówczas znalazło

się wielu, którzy omal nie gardłowali.

— Renesans polskiego piłkarstwa!

I znów nastąpiło przebudzenie. Przed meczem z Bukaresztem poczęto nanowo eksperymentować. Wodźowie doszli do wniosku, że aczkolwiek młodzi gracze spisują

się niezle, lepiej jednak, dla pewności sięgnąć po weteranów. Pojechano do Bukaresztu z wiarą w zwycięstwo a przyszło łanie, które niemal nas zdeklasowało w opinii europejskiej.

Bo Rumuni na giełdzie europejskiej są naogół kiepsko notowani, a nasza reprezen-

tacja po ostatnich wynikach zmusiła prasę fachową do spokojnej oceny...

Bukareszt był zimnym, jak że zimnym tuszem na rozgorączkowane głowy. W Bukareszcie przekonałiśmy się, ile było niemal naiwności w ocenianiu faktycznego stanu rzeczy. Zespół polski grał pod-

obno tak słabo, że nawet pro-wodrzy rumuńscy byli zaskoczeni. Spodziewali się, że nawet na własnym terenie nie podolają bitnej jedenastce polskiej, a tu tymczasem zwycięstwo przyszło tak łatwo, że omal bez walki.

Mecz bukareszteński odsłonił wszystkie słabości naszego zespołu reprezentacyjnego... I chyba teraz po lekcji w Bukareszcie nikt nie będzie szukał winowajców na... księżycu.

Sprawa jest jasna, tak jasna, że aż dziw, iż dotychczas wstydliwie zamykano na tę sprawę oczy. Reprezentacyjny zespół polski wymaga natychmiastowej operacji. Większość graczy, którzy dotąd wybierają się w koszulki z orłem państwowym, winna być usunięta. Nie można w tym wypadku kierować się żadnymi sentymentami. To że spotka ten los kilku zasłużonych graczy nie powinno powstrzymać lekarza od operacji. Trzeba bezwzględnie zupełnie przemołdować nasz zespół.

Szukajmy nowych talentów, szukajmy nowych graczy. Zrozumiałe zupełnie, że taka akcja chwilowo może nie przynieść sukcesu. Ale bądźmy pewni, iż po jakimś czasie efekt przyjdzie. A gdy przyjdzie pierwsze zwycięstwo, wówczas śmiało spojrzmy w przyszłość. W tej chwili jest źle, bardzo źle. I dlatego kuracja jest bezwzględna. Usunąć starych, a wciągnąć do pracy młodych, nieużytych i pełnych entuzjazmu.

Bądźmy pewni, że ci młodzi na których teraz spogląda się z poczuciem wyższości wywalczy dla biało - amarantowych barw niejedno zwycięstwo na międzynarodowej arenie.

Jur.-an.

Czy to prawda?

W dalszym ciągu utrzymują się pogłoski, że znakomity obrońca Legji, Martyna zamierza po zakończeniu sezonu ligowego, wyemigrować na Śląsk. Jednocześnie dowiadujemy się, że kierownik ataku Legji, Józef Nawrot również zamierza zmienić barwy klubowe. W tej chwili jeszcze nie wiadomo dokąd zwróci swe kroki doskonały napastnik.

HO, HO, CO TO BĘDZIE?

Zarząd PZPN. na ostatnim swem zebraniu postanowił wezwać na najbliższe zebranie kapitana zw. p. Kałuże, by wysłuchać sprawozdania i ewentualnie ciekawych komentarzy o klęsce w Bukareszcie.

NOWY KOMISARZ WE LWOWIE.

Lwów piłkarski otrzymał komisarza w osobie mjr. Mirskiego - Woleńskiego. Przy pominaniu - przed paru tygodniami mjr. Mirski wówczas jeszcze prezes okręgu po dał się do dymisji. Naskutek zarządzenia PZPN. mjr. Mirski przystąpił znów do pracy. Dobierze sobie on nowych ludzi do pracy.

Czy dojdzie do spotkania Polonii ze Skodą?

Władze PZB kurczowo trzy mają się polityki... tajemnicy. Wiemy, że na porządku dziennym obrad PZB niejednokrotnie znajdowała się sprawa odwołania warszawskiej Polonii w sprawie anulowania meczu ze Skodą i wyzna-

czenia nowego spotkania.

PZB ma w tej ważnej sprawie rozstrzygnąć i jakoś nie słycać o decyzji. Czyżby sprawa ta istotnie była tak trudna do rozwiązania? Na co czeka PZB? Kogo chce się jeszcze poradzić? Może sprawa

dzi ekspertów? Co się dzieje? Dlaczego utrzymywać w tajemnicy decyzję, skoro każdy laik nawet wie, jaki wyrok powinien zapisać. Na co więc liczy PZB?

Doprawdy, że przykra to zabawa. Czas z tem zerwać...

Sensacyjna porażka Rotholca Skoda bije Gwiazdę 14:2

Drużynowy mecz bokser-ski między Gwiazdą a Skodą zebrał imponującą liczbę widzów. A zebrał dlatego, że w ramach tego meczu miało dojść do sensacyjnego spotkania w wadze koguciej między Rotholcem a Czortkiem.

Walka stała istotnie na dobrym poziomie i szkoda tylko, że nie mogła się obejść bez... sędziów. Bo gdyby nie sędziowie, wynik walki nie zostałby spaczony i nieskrzywdzonoaby zawodnika... Stało się jednak, że sędziowie musieli spełniać swe obowiązki i spełniali je źle.

Walka Rotholca z Czortkiem miała przebieg następu-

jący: w pierwszej rundzie Rotholc niepodzielnie panuje na ringu. Raz udaje mu się krótki cios i Czortek na ulamek sekundy „siada”. Runda dla Rotholca.

Druga runda jest prowadzona w znacznie mniejszym tempie. Czortek coraz lepiej się rozkręca. Nie umie jednak „wejść” w porę i skutecznie.

Trzecią rundę rozpoczyna Rotholc w furjackim tempie, ale nie umie utrzymać do końca przewagi. Runda raczej wyrównana.

W czwartej rundzie Rotholc słabnie, Czortek częściej atakuje i wygrywa nieznacznie.

W sumie walka remisowa. Takby orzekli sędziowie, którzy umieją patrzeć bez mgły w oczach na walkę. Niestety panowie sędziowie zobaczyli coś innego i ogłosili zwycięstwem Czortka. Zwycięzca był conajmniej zdumiony. Nie spodziewał się tak miłego... upominku.

Publiczność demonstrowała

dosyć gwałtownie, tak że okazała się konieczność otoczenia ringu kordonem policji.

Okazuje się, że niestety nie mamy sędziów...

Pozostałe walki stały na bardzo niskim poziomie. Pod koniec meczu sędziowie jeszcze raz popisali się, ogłaszając w wadze średniej Matuszewskiego zwycięzcą. Dlaczego? To znów będzie tajemnicą kompletu sędziowskiego.

Wyniki: w wadze muszej Zausznicki zdobywa z powodu nadwagi przeciwnika dwa punkty walkowerem, a w wadze towarzyskiej wygrywa z Laskowskim, Czortek wygrywa z Rotholcem, Kozłowski z Kenigsweinem, Bąkowski z Cukiermanem, Seweryniak z Goldszteinem, Matuszewski z Rozenbergiem, Garstecki przez techniczny k-o z Cybulakiem, a Chojnacki walkowerem. Ogółem wygrała Skoda 14:2. Sprawiedliwy byłby wynik 12:4. Niestety sędziowie inaczej „widzieli”.

(jur.-an)

Z ostatniej chwili

Cracovia — Warta 3:1. Doskonala gra ataku „Cracovii”. Zwycięstwo zasłużone.

Wisła — Legja 5:0 (3:0). Sensacyjna porażka Legji.

Dąb — Podgórze 0:0.

W Warszawie został rozegrany mecz o mistrz. Ligi między Ruchem a Warszawianką, zakończony wynikiem 1:1. Pięć tysięcy widzów było świadkami niezwykle ciekawego widowiska. Wynik remisowy krzyw

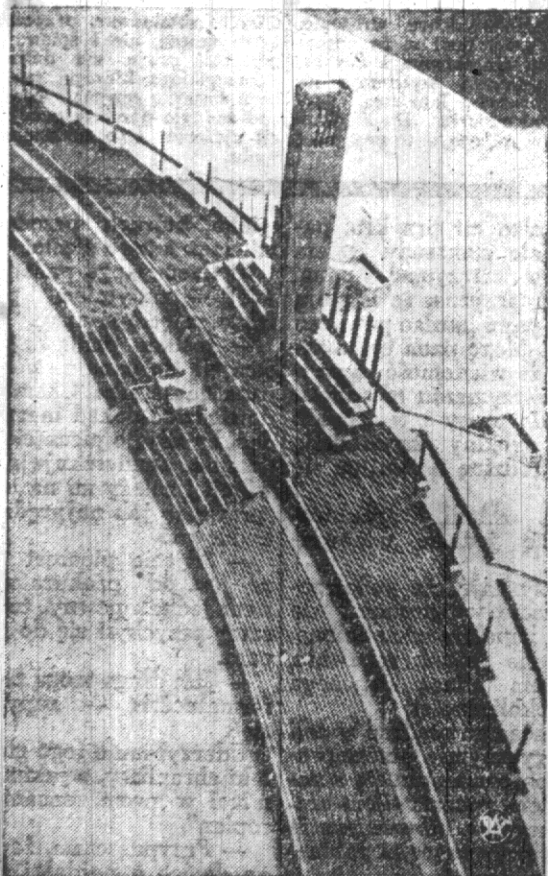
dzi Warszawiankę, która miała o wiele więcej z gry. Niestety napastnicy nie wykorzystali wielu sytuacji. Bramkę dla Ruchu zdobył Peterek, dla Warszawianki Kniola.

W meczu o drużynowe mistrz. bokserkie Warszawy Makabi pokonała CWS. 9:7. Sensacją była porażka b. mistrza Polski Tomaszewskiego przez k-o. „Sprawcą” był Neuding.

Echa meczu Polska — Rumunja

Belgia bardzo żywo interesowała się meczem piłkarskim Polska - Rumunja, gdyż jak wiadomo Belgowie wkrótce mają się spotkać z Polską. Wiadomość o porażce Polski wywołała w Belgji niezwykle przykre wrażenie. Obawiają się tu w pierwszym rzędzie ryzyka finansowego.

Nie zapominajmy bowiem, że reprezentacja Polski poza przeciętnym wynikiem z Austrią nie może się niczem pochwalić. A porażka z Rumunją, która w Belgji cieszy się kiepską opinią poprostu pogrzebała nadzieje na osiągnięcie minimum kasowego z meczu Belgja — Polska.



Przygotowania do Olimpiady prowadzone są to niezmiernie szybkim tempie. Ten 76-metrowy kolos (na zdjęciu) znajduje się na stadionie olimpijskim i sład panuje nad całą okolicą. W rozieży tej zawiśnie dzwoni olimpijski, którego dźwięk to dniu otwarcia olimpiady symbolicznie zaprosi wszystkie narody do wielkiego spotkania.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Nita M. nadesłała opis swych snów, z których jeden brzmi:
„Dostałam czy znalazłam małego kota; wzięłam go na ręce, zaczęłam tulić i pieścić, a on taki płochliwy, wszystkim się boi, drży i tuli się do mnie. Bardzo go polubiłam i myślałam, że nie oddam go nikomu i że nie dam go skrzywdzić. A tu widzę dokąd dużo różnych kotów; jeden z nich olbrzymi i oczy ma strasznie, ogromne — i mój kotek boi się strasznie. Potem wybiega jakiś niewielki piesek i chwytam go za suknię. Trzyma ją tak mocno, że ja, idąc, ciągnę go za sobą i myślę, czy długo suknią wytrzyma. Śmieszyla mnie ta zabawa.”

Dowie się Pani o śmierci dalekiej znajomej. Dokona Pani miłosiernego uczynku, skutkiem którego pozyska Pani wdzięczność. Przeszłość przedstawia się w różowych kolorach. Będzie parę mocniejszych przeżyć, ale nie przykrych i nie gwałtownych.

Biedna Nusia. Sen przepowiada, że znajdzie się Pani niedługo w przykrych sytuacjach. Wróży również sprzeczek z starszą osobą, którą w końcu Pani przekona. Spełnia się zamiary. Grozi Pani podstęp ze strony koleżanki. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Sierana szarem tyciem (Kraków 22). Niedomagania męża istotnie mają związek z poprzednią chorobą. Wróży Pani poprawę bytu, którą osiągnie Pani dzięki własnym wysiłkom. W Pani położeniu żyje obecnie bardzo wielu ludzi. Będzie jakaś kłótnia. Goście przyjdą.

„Marjanna”. Sen przepowiada brak pracy i kłopoty pieniężne. W przyszłości będzie daleka podróży w poszukiwaniu zarobku. O mężu sen nie mówi.

Leon z Wolynia. Może Pan grać na loterii. Numer losu winien składać się z samych parzystych cyfr (2, 4, 6 i t. p.). Siostra Pańska zagranicą wyszła już zamąż i ma dwoje dzieci — chłopczyka i dziewczynkę.

Ate — Ostrog. W ciągu najbliższych dwóch lat nie pan nie wygra, chyba że stawkę. Strapienie będzie. Spotka Pan młodą znajomą brunetkę. List nadejdzie.

„Srocza”. Pierścionka Pani nie odzyska. Został on skradziony. Ktoś z rodziny ożeni się. Będzie kłótnia i sprawa sądowa. Proszę nosić na szczęście bursztynowy pierścionek na małym palcu lewej ręki.

Zuzia Ol. Kiepsko, panno Zuziu. Posady nie będzie ani w tym roku, ani w przyszłym. Niech Pani spróbuje zarobkować na własną rękę, handlem, czy czemś podobnym, bo niema innej rady. Życzyć powodzenia.

Witnia J. J. Będzie Pani na pewno szczęśliwa, tylko nie trzeba poddawać się smutkom. I z mężem będzie szczęśliwa miłość. Grać nie radzę. Niedaleka podróży wróże.

Ela F. J. Praca będzie jeszcze niezbyt prędko. Proszę starać się o szersze znajomości. Szczęścia do gry Pani nie ma. Będzie kłótnia ze starszą kobietą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Mar-ski. Czeka Pana daleka podróż w smutnej sprawie, połączona z dużymi trudami i wydatkami.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Czy rzucić kochankę?

P. STEFA pisze nam:

„Kochany P. Redaktorze, z przyjemnością czytam Twój mile pismo, a najwięcej poświęcam się czytaniu działu „W Cztery Oczy”. Redaktora rady, których udzielasz nieszczęśliwym, zawsze mnie zachwycają. Są tak sprawiedliwe, jak i mądre, to też pewnością każdy jest z nich zadowolony. Dlatego też i ja osmielałem się prosić Cię, drogi Redaktorze, o radę a zarazem o wydrukowanie mego listu.”

Mając lat 17 wyszłam za mąż, kochałam i byłam kochaną i szczęśliwą do tego stopnia, iż żadne pióro tego opisać nie mogło.

Niestety, po 11 latach pozycia mąż zmarł. Śmierć była silniejsza od naszej miłości. Pozostałam sama. Życie stało się dla mnie niczem. Żyłam z dnia na dzień. Po mężu otrzymałam rentę nieprzewyższającą

ca 40 zł. i nie wiem, na co je obrócić? na życie, ubranie czy mieszkanie. W dodatku dwa lata musiałam utrzymywać rodziców. O znalezieniu pracy nie było mowy, bo są panienci młode, a nie taka jak ja, mająca 30 lat. I choć mówią, że jestem przystojna — o uczciwą pracę jest mi bardzo trudno.

W tych najcięższych warunkach poznałam człowieka solidnego i oddanego mi szczerze duszą i ciałem. Pomagał mi, ile było w jego mocy. Z początku był mi obojętny, ale swoją dobrocią i grzecznością zdobył serce moje. Dziś kocham go, ale przez tę miłość czuję się bardzo nieszczęśliwa, bo jest między nami pewna przeszkoda: On ma żonę i dwoje dzieci.

A ja kocham go tak, jak tylko umie kobieta 30-letnia. Ale wyobraź sobie drogi Redaktorze, co ja cierpię, żyjąc

z nim i wiedząc, że inna ma większe prawo do niego niż ja, bo jest przecież żoną. Boli mnie to okropnie; nie sypiam po nocach, zalewam się gorzkimi łzami, i męczę się, bo mi bardzo ciężko być kochanką.

Na samo słowo cała drzę, bo jakie to trudne życie kochanki! Nieraz serce płacze i rwie się na strzępy, a usta się uśmiechają, bo nie mogą okazać, jaki ból je szarpie. Do rozjęcia się małżeństwa nie dopuszczę przynajmniej, bo z mojej strony byłoby to podle. Jakbym mogła żyć, widząc ból i cierpienie innej. I ja byłam kiedyś żoną, więc muszę rozumieć ból kobiety, tracącej męża.

Nie mam wyjścia. Muszę się usunąć im z drogi. Kiedy żyli ze sobą 14 lat, niech żyją nadal. Nie mam jednak odwagi odebrać sobie życia, bo boję się, żeby mnie nie uratowano, ale naszykowałam sobie teraz truciznę i jestem pewna, że żadna siła doktorska mnie nie uratuje.

Wpierw jednak muszę wiedzieć, dobry Doradco, Twą radę. Zaznaczam jeszcze, iż widuję się z nim tylko w godzinach pracy. Poza temi godzinami jest w domu. Nie wiem jak oni żyją ze sobą. Wiem, że ona jest podobno starszą od niego o 8 lat i często zapada na zdrowiu. O nim zaś nie wiem jak mam myśleć? Raz mówi na nią, że zła gospodyni, że nie dba o niego, że nerwami żyje; drugi raz znów mówi o jej chęci z takim przejęciem i stałe po tych doktorach ją posyła. Dość, że nie umiem go

zrozumieć. Pomimo to, że mi mówi często, iż mnie kocha i nie wiedział, że mając lat 40, mógł się zakochać we mnie, nie mogę mu na to nie odpowiedzieć, bo czuję, że między nami jest przestrzeń nie do przebycia, to też przez to nerwy moje są już tak wyczerpane, że niedługo muszę im dać się uspokoić i dopiero w tej ciemnej mogile będę miała spokój. Żal mi matki, którą bardzo kocham i ona mnie, bo ma mnie tylko jedną, ale trudno. Życie jest tak złe, że żyć nie warto, w dodatku ko bięcie — wdowie, która miała dobrego przyjaciela, jest innych poglądów, bo o męża było by mi nie trudno. Mam konkurentów dość, ale dziesięć mężów są często tyra nami i boję się ich, a wyjść za mąż nie kochając — coby to było za życie? O pracę uczywać też trudno, więc lepiej iść tam, gdzie cicho i spokojnie...

Bardzo brzydkie i grzeszne myśli opanowały Panią, Pani Stefo! Nie tylko dla matki musi Pani żyć, ale i dlatego, że Bóg nam dał życie i On jeden może je nam odebrać.

Czemże jest nasze życie doczesne wobec wiecznej szczęśliwości jaka czeka tych, co wiele wycierpieli na tym padole leż? Pani wie chyba dobrze, że samobójców chowa się pod płotem cementarnym, na nie poświęconej ziemi, bo nigdy już zbawienia nie dostąpią. A nasz wielki Wieszcz narodowy rzekł w „Dziadach”: „Kto nie zaznał goryczy na ziemi, ten nie zazna słodyczy i w niebie”. Należy z pokorą znosić wszystkie ciosy losu, bo fortuna zmienia się. Kto wie, może wśród licznych konkurentów Pani znajdzie się ktoś wolny, kogo Pani zdoła pokochać, nie burząc cudzego małżeństwa, bo szczęście zbudowane na cudzym nieszczęściu jeszcze nikomu na dłuższą metę nie służyło.

Na malej wokandzie...

Dwie sypialnie

(A. E.) — Nie jesteś teraz obecnie żaden mortuus, tylko fa cel forsiały — mówił pan Leon Opych do Stanisława Grajcarca, który miał się właśnie żenić bogato. — Znakiem tego musisz się urządzić ze sznytem.

Melinę weźmiesz trzypokojową. W jednym pokoju salon dla gości uskuteczysz, w drugim swoje sypialnie, a w trzecim sypialnie żony.

— Po cholere dwie sypialnie? zdziwił się pan Grajcarek.

— Zaraz roidać, żeś pętał i łapiuch zwyciężajny, o wiele się na takich rzeczach nie rozumiesz. Dwie sypialnie, to wielka rygodna. Ślubna małżonka nad uchem ci nie chrapie, także samo łokciem czyli też pięcią przez sen nie traca i kimiesz, brachu, jak ten król.

I wogóle w obecnym czasie tylko zwyciężajny ludzie po jednej sypialnie mają. A tobie, że posażne panno bierziesz, nie pa suje inaczej, jak w dwóch sypialkach fasonu zadawać.

Pan Grajcarek jednak marszczył czoło i drapał się po głowie, mocno zafrasowany.

— Uważasz Leos... było nie było, jednak ślubne małżeń-

stwo... w razie czego, to... kapujesz chyba?

— W razie czego to jedno na drugie zagryzda i będzie w po rzadku!

Argument ten do reszty przekonał pana Grajcarca, który też urządził mieszkanie w myśl wskazań przyjaciela.

W dwa tygodnie po ślubie pan Leon spotkał na ulicy młodego żonkosia i przestraszył się na jego widok.

— Coś taki bładny, Grajcarek? Wyglądasz, jakbyś się do matki ziemi szykobał!

Pan Grajcarek westchnął boleśnie.

— Jak mam wyglądać, o wiele od dwóch tygodni śpiłom nie zmrużyłem.

— Czemuż to?

— A to żona po całych nocach grozda!

Należy dodać, że mieszkanie o dwóch sypialniach ściągnęło gorsze jeszcze kłopoty na biednego pana Grajcarca.

Mianowicie sąsiedzi zaskarżyli młodą parę na policję o zakłócanie ciszy nocnej grozdzaniem, co pociągnęło za sobą sprawę sądową i 30 złotych grzywny.

Zabawa po wiedeńsku

(H. L.) Mamy już sznyce po wiedeńsku, jajka po wiedeńsku, kawę po wiedeńsku (w Wiedniu jest równie wiele potraw „po polsku”), z apetytem skosztowaliśmy więc teraz... rewja po wiedeńsku. Oczywiście, rewja tejwi nierowna. W Warszawie mamy też aż „Cyrulika” i zaledwie „Hollywood”. Ale ta, którą nam przywieziono z Wiednia, wywarła bardzo dobre wrażenie. Głównymi gwiazdami są tu doskonałe komicy Gruenbaum i Farkas, których rozmówki wywierają na widownię wrażenie komizmu, najzupełniej nieodparte. Dwie główne gwiazdy kobiece — to posagowa

szwedka Aino Berge, zachwycająca blondynka, oraz Marion Stanior, utoczka wiedeńska, czarująca brunetka o ognistym temperamencie scenicznym. Iluzjany oklasków zdobyli chór trzech śpiewaków, doprawdy arcyznakomity. Wreszcie, bardzo podobna się gromadka „girls”, o tyle lepiej się przedstawiających, niż nasze, że są smukłe, wysokie, ślicznie zbudowane, przyciemniają tylko tańczą, ale i śpiewają. Wogóle cała rewja ma dużo poloru europejskiego, którego tak bardzo brak naszym rewjom. Nie należy pod żadnym pozorem pomijać okazji ujrzania tego znakomitego zespołu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VII.

— Doszło między nami do awantury. Przyszedłem do niego i chciałem mu dać tysiąc marek a conto płatnego tego dnia weksła na dwa tysiące marek. Zaofiarowałem mu przytem nowy weksel na 1250 marek, ale z moim własnym podpisem. Nie zgodził się, żądając znów sfałszowanego podpisu mego ojca. Zdenetwowany zagroziłem mu prokuratorem. Rozemniałem się szyderczo i odpowiedział, że o ile do następnego dnia nie wykupię weksła, to zwróci się do mego ojca, a gdyby i to nie pomogło, złoży skargę do prokuratora. Przyznaje, że miałem chęć rzucić

się na niego, powstrzymałem się jednak i wyszedłem trzasnąwszy drzwiami. Postanowiłem zwierzyć się ojcu i prosić go, by mi pomógł. Następnego dnia przeczytałem w gazetach o dokonaniu morderstwa.

— Twierdzi pan, że wyszedł pan z mieszkania, trzasnąwszy drzwiami. Czy drzwi nie były wówczas zamknięte na łańcuch? Proszę pana dokładnie sobie przypomnieć, jest to bowiem nader ważne.

Pan K. namyślał się przez jakiś czas. — O ile sobie przypominam, to drzwi wejściowe były zamknięte na łańcuch.

— A czy na ulicy nie zauważył pan nic podejrzanego?

— Nie, przypominam sobie tylko, że w czasie mojej bytności w jego mieszkaniu, słyszałem jakiś szmer przy oknie, nie zwróciłem jednak na to uwagi.

Zeznanie jego zgadzało się w zupełności z zeznaniem „aeroplana”. Pozostawiwszy go w gabinecie pod dyskretną opieką wywiadowcy udałem się do naczelnika.

— I cóż pan sądzi o tem wszystkim? — zapytał naczelnik.

— Mam wrażenie, panie naczelniku, że ten młody człowiek jest również ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, jednakże przemawiają przeciw niemu tak silne poszlaki, że narazie nie możemy go zwolnić. Będzie to wprawdzie straszny cios dla niego i jego rodziny, postaram się jednak, by do czasu wyświeślenia sprawy narazie wiadomość o jego zatrzymaniu nie dostała się do prasy.

Uzyskawszy aprobatę naczelnika powróciłem do swego gabinetu.

— Bardzo mi przykro, panie K., ale zmuszony jestem chwilowo zatrzymać pana. Sam pan przyzna, że istnieją przeciw panu bardzo poważne poszlaki. Mogę pana tylko zapewnić, że wiadomość o pańskim zatrzymaniu nie dostanie się do prasy i w sposób bardzo oględny zawiadomię pańską rodzinę o tem, co się stało.

P. K. zbladł, opanował się jednak, odpowiedział:

— Przyznaję, że podejrzenia pańskie w stosunku do mnie są zupełnie uzasadnione, mogę pana jednak zapewnić, że jestem ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności.

Nie chcąc go osadzać w celi z notorycznymi przestępcami, po porozumieniu się z naczelnikiem, pozostawiłem aresztowanego w towarzystwie wywiadowcy w moim gabinecie.

Następnego dnia zameldowano mi o przybyciu wdowy po zamordowanym. Przyszła ona w towarzystwie młodego czło-

wieka, którego przedstawiła mi, jako swego zięcia.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytałem, prosząc ich o zajęcie miejsca.

— Jestem panią Z. i zwracam się do pana z polecenia pana naczelnika. Chciałam się dowiedzieć dokąd mam się udać, by zdjęto pieczęcie z mieszkania. Zamieszkuje na prowincji i zależy mi na tem, by sprawę tę jak najprędzej zlikwidować.

— Zdjęcie pieczęci zależne jest od prokuratora, jestem jednak pewny, że prokurator przychyli się do prośby pani.

— Jak długo mogą trwać te formalności? — zapytał jej zięć.

Uderzył mnie jego głos. Był taki chrapliwy, o jakim wspominał w swem zeznaniu „aeroplan”.

— Przepuszczam, że w ciągu dwóch a najdalej trzech dni formalności te zostaną załatwione. Pan jest zięciem nieboszczyka? — zapytałem.

Dalszy ciąg jutro

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mążowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie go nie znalazła, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca obłądanego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabiny Mirze. Jedyne świadka — gonca — wyprowadził do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Natychmiast o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzech przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrali, wypłacili umowioną sumę, nie chcieli wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę, i to niewątpliwie następstw dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koło hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą, zaoliarował jej swą przyjaźnią bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż potwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zaważwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą obłądanego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrytym tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrosł i do wrot Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

... Rodzina Forowskich zamieszkała w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira

została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyliła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okolicie Henryk zakochał się w pięknej Milusii, córce nauczyciela gimnazjalnego w Warszawie, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ojciec wszakże rzekł mu tylko, że żenił się z niewolnicą. Powtórzył to Milusii, która też się w nim zakochała. Z bólem serca rozstał się po przybyciu do Nowego Jorku. Henryk szukał zapomnienia na hulankach, ale daremnie.

Po jakimś czasie Henryk wrócił z ojcem do Warszawy i tam będąc w teatrze Narodowym najnieoczekiwaniej spostrzegł w loży Milusię we wspaniałej toalecie. Rozmawiał na ten temat z ojcem.

Henryk rzekł:

— Tak ojcie, masz słusność; to ja odszedłem od Milusi, nie ona ode mnie... Ale dlaczego tak się stało? Bo to nie była Basia... To nie była wtedy panna, która ma dziś jednego, jutro drugiego... To było wtedy skromne, niewinne dziewczętko. Miałem szacunek dla jej uczciwości ówczesnej. Nic łatwiejszego nie było, niż wtedy uwieść nie-doświadczone dziewczętko i uczynić swoją kochanką. Wyznała mi miłość. Obawiałem się, że pójdzie za mną zaślepiona, nie zważając na zakazy chorej matki, którą by hańbę córki życiem przypłaciła mogła. Teraz już tych skrupułów nie mam... Teraz, kiedy widzę, że ona, mój ideał wysniony, stał się... kobietą lekkich obyczajów, czegoż mam się kłopotować?

— I cóż więc zamierzasz?

— Przypomnę jej, że mnie kiedyś kochała, przypomnę wyznanie miłosne na statku, poproszę, by do mnie wróciła, zapewniając, że jeżeli tym razem ktoś mi stanie na drodze ku niej, usunę go z całą bezwzględnością.

— A jeżeli ci odmówi?

— Zabiję każdego mężczyznę, który ośmieli się ją kochać.

Hrabia Wandycz wżruszył ramionami.

Rzekł:

— Głupstwa wygadujesz...

— Wnet się przekonamy. Już biegnę do niej...

Ojciec powstrzymał go z całej siły, mówiąc:

— Na miłość Boską, poczekażcie choć do antraktu...

— Nie, nie chcę czekać, ani sekundy dłużej — rzekł Henryk i wyrwał się ojcu, wychodząc z krzesła podczas przedstawienia, budząc ogólne oburzenie na widowni.

Gdy Henryk, nie pytając o nic, zmierzał do loży, w której ujrzał Milusię, bileter zagroził mu drogę, mówiąc:

— Przepraszam pana, loża jest zajęta.

— Wiem o tem. Tam jest moja znajoma. Chcę się z nią przywitać.

— Pani Rulewska prosiła, aby nikogo nie wpuszczać do jej loży.

Słyszając obce mu nazwisko, Henryk zaważał się.

Czyżby naprawdę wzrok go mylił.

Poprosił o pozwolenie lekkiego tylko uchylecia drzwi, popierając swoją prośbę brzęczącą monetą.

To poskutkowało. Spojrzał — ona!... Milusia!..

Dał bileterowi drugi pieniądz i rzekł, wyjmując bilet wizytowy:

— Proszę to zaraz zanieść tej pani i powiedzieć, że pragnę z nią pomówić.

Po chwili bileter wrócił, mówiąc:

— Pani prosi.

Henryk wszedł.

Milusia odwróciła się ku niemu.

Gdy go ujrzała, rumieniec zalał jej twarz.

Wskazała mu miejsce obok siebie, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw...

Poczem dodała:

— Miło mi niezmiernie, że pana znów widzę...

Henryk milczał, jak zakłęty...

Wpił w nią wzrok, zdumiony, oszołomiony, osłupiały, że widzi ją nagle w takich okolicznościach, w takiej wspaniałej toalecie, z tak olśniewającymi klejnotami, ją, którą znał przecież jeszcze nie tak dawno, jako skromne dziewczętko, niemal nędznie ubrane, ciche i nieśmiałe...

Skąd ta zmiana?

Jak to się stać mogło?

Nietrudno, zresztą, było się domyśleć. I na samą myśl o tem, gryząca ironja odmalowała się w jego spojrzeniu.

Rzekł z odcieniem pogardy:

— Powinszować...

— Czego? — zapytała nieco urażona jego zgryźliwym tonem.

— No, oczywiście, szczęśliwej zmiany, jaka zaszła w życiu pani, jak widzę... Należy przypuszczać, że pani wyszła za jakiegoś wielkiego bogacza... zapewne, owego pana... Rulewskiego?

Milusia pobladła gwałtownie.

Szepnęła:

— Nie jestem mężatką...

— Więc to nazwisko?... Rulewska?...

— Przybrane...

— Rozumiem... pseudonim, zapewne... artystyczny, że się tak delikatnie wyrażę?

Mila nie odpowiedziała na to przypuszczenie ani słowem.

Zapanowało dręczące milczenie.

W tej samej chwili antrakt się skończył.

Kurtyna znów się podniosła.

Ale ani ona, ani on, nie zwracali na to najmniejszej uwagi. Nie mieli na to głowy.

Zbyt byli zajęci sobą. Zbyt wiele pytań cisnęło się obojgu na usta...

Co się z nim stało?... a zwłaszcza, co się stało z nią? Skąd taka nagła zmiana?

Dalszy ciąg pojutrze.

ZOFJA GOZDZIEJEWSKA

W listopadzie 1918 r.

— Jak się macie? — zawołał wesoło nadjeżdżający. — Robota tu widzę idzie. Co słychać we wsi?

— U nas nic nowego, my od ciebie nowin wyglądamy. Mów, co w świecie?

— A co? Dobrze! Niemcy na zbity leń uciekają. Już ich niema w Warszawie, w Ciecha nowie. Mówię wam śmiech bierze patrzeć, jak piętnastoletnie chłopaki rozbijają nie mieckich żołnierzy, a szwabki zmykają, aż się kurzy za nie mi. Po drodze, jak im się da zabierają, co znajdują, szczególnie na wsiach, gdzie ludzie jeszcze niebardzo wiedzą, co się święci i nie bronią. Dlatego właśnie przyjechałem, bo tędy też będą przechodzić na pewno.

Ludzie słuchali oszołomieni, tak ta nowina była nieprawdopodobna, nagła.

— Nie wierzycie? — roześmiał się Tomasz. Jabym też nie wierzył, żebym sam na to nie patrzył. Ale teraz najprzód muszę do domu wpaść, żonę i dzieci zobaczyć i posilić się. Po obiedzie możecie przyjść do mnie, to wam wszystko opowiem, jak było. Podjął konia i ruszył. A

ludzie stali w gromadzie rozpamiętując usłyszana wieść.

Zapomnieli o robocie, baby o gotowaniu obiadów.

Wtem gdzieś na zakręcie z drugiej strony wsi rozległy się jakieś krzyki i gwałtowne naszczekiwanie psów i prawie jednocześnie ukazała się gromada konnych Niemców, pędzących przed sobą stadko bydła. Dwóch uzbrojonych żołnierzy prowadziło za uźdę parę koni. Z jednego podwózca jakiś gruby szwab wypędził krowę.

Ludzie spojrzeli po sobie z przerażeniem. Ktoś krzyknął:

— Nie dać rabować! — ale gromada stała, wahając się. Widok uzbrojonych kilkunastu żołdaków przeraził ludzi, zresztą nie widać jakoś było, że Niemcy uciekają, byli jakcyś pewni siebie, spokojni, zuchwali. Przeciagnęli koło skupionej gromadki ludzi patrząc z koni pogardliwie wyniosłe.

W tej chwili na drodze ukazał się Tomasz nawpół tylko ubrany, zerwał się widocznie ze snu.

— Chłopcy, nie dajcie szwabowi dobytka! Za kije i na

nich! — krzyknął. — Zobaczcie, że zaraz wam ustąpią.

Kilku ruszyło się, a Tomasz nie patrząc, czy idą za nim, zabiegł drogę jadącym Niemcom.

— Puście szwabki nasze bydlę, bo was tu zaraz porachujemy! — zawołał groźnie.

Niemcy spojrzeli na siebie trochę zaskoczeni, obejrżeli się potem a widząc, że ludzie stoją niezdecydowani, ruszyli naprzód.

— Stój! — zawołał ponownie Tomasz. — Chłopcy, zawracajcie! bydlę do wsi!

Jadący na przódzie Niemiec ściągnął lejce konia.

— Halt! — krzyknął groźnie. — Na bok! bo strzelam. — Wycelował, i nim kto zdążył się spostrzec, huknął strzał i Tomasz padł prawie pod nogi jadącego na przódzie Niemca. Gromadka ludzi pierzchnęła a Niemcy pojechali dalej, jak by nic się nie stało.

Dopiero, gdy oddział był daleko, ludzie zaczęli się wysuwać z opłotków. Przytrupie wszczął się straszny lament żony i dzieci. Ludzie milczeli. Każdy czuł, że gdyby ruszyła cała gromada, Niemiec nie miałby odwagi strzelić.

— I pomyśleć, że teraz, gdy Polska powstała, musiał paść! — powiedział z głuchym za-

lem Jędrzek. — Był pod Kielcami, pod Limanową, całe cztery lata w bojach, żeby te raz zginąć. Sprawiedliwie!!!

Uplłynęło kilka lat. Staraniem dawnych towarzyszy broni — peowiaków, na miejscu, gdzie padł Tomasz, stanął prosty, skromny pomnik. Szary polny kamień z żelaznym krzyżem u szczytu. Na kamieniu widnieje skromny napis: „Tomasz R. padł od kul niemieckich 11 listopada 1918 roku, pełniąc obowiązek obywatelski”.

Był w tej wsi po siedem nastu niemal latach; w tym roku w maju. Było to w dwa dni po śmierci Marszałka. Te go dnia padał deszcz. Cały ty powo polski rozległy krajobraz tonie w szarości: chaty, sady, pola. Idę tak ze dwie go dziny, a obraz ciągle ten sam; rozmiękła, karłowatemi sosnami wysadzona droga. I naraz za którymś zakrętem niespodziewany widok.

Między dwoma sosnami w szczyt polu gromadka ludzi. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Stoją gromadą w rozmięklej ziemi pod strugami deszczu. Słychać tylko pojedynczy głos. Przemawia jakiś chłop o inteligentnym wyrazie twarzy,

... a jak na ciebie spojrzali temi swojemi oczami, toś czuł wieku dom rodzinny zapomniany i poszedł za nim. Taki był. Pamiętam pod Kielcami. Już, już zdawało się po wszystkim, gdy On przyjechał. To wystarczyło. Żołnierz nabrał odwagi, ochoty do boju, zapominał, że tyle nocy ma za sobą nieprzespanych. Prostu wstyd było mówić, gdy człowiek patrzył na Niego! ...Jakbym Go dziś widział! Wysoki, piękny, prawdziwy żołnierz. I te oczy jedne chyba tylko na świecie”.

Mówi, jakby sam do siebie, patrząc w szarą przestrzeń ponad głowy ludzi, ale oni słuchają z zapartym oddechem. I z jego słów widać, że ten człowiek nie znał Wielkiego Marszałka. Znał tylko Komendanta tego z pamiętnych dni 1914 roku.

Teraz dopiero spostrzegam, że stoję obok pomnika. To w tem miejscu padł Tomasz R., a ten, co mówi, to dawny peowiak, ów Jędrzek, towarzyszy Tomasz.

— A teraz pomodlimy się za duszę Komendanta! — mówi jakoś cicho Jędrzek. Gromadka ludzi kłękła na rozmo-kłej ziemi i pod szare niebo idzie szmer rozmodlonych głosów.

Nadarzyni, w listopadzie 1935.

Obchód w 81 p. Strzelców Grodzieńskich

W dniu 12-XI b. r. przypada 17 rocznica istnienia 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich im. kr. Stefana Batorego. Mija również w tym dniu pół roku od tragicznego dnia, w którym 1. szty Marszałek Polski Józef Piłsudski, odszedł od swoich żołnierzy, na wieczny odpoczynek.

Łącząc pamięć o swoich wielkich dniach w potrzebie wojennej z pamięcią zmarłego Wodza Narodu i poległych żołnierzy pułku, Pułk Batorowy poświęci ten dzień uczczeniu ich drogiej cieniów.

Kolejność tych uroczystości będzie następująca:

O godz. 8.30 — Pobranie z d-twa pułku chorągwi i urny z ziemią z poboisk pułkowych z Mostów i Nowej Rudy przez kompanię chorągwiarską i odmarsz do kościoła Garnizonowego.

O godz. 9.20—10.20 — Nabożeństwo żałobne w kościele Garnizonowym i poświęcenie urny.

O godz. 11 — Wręczenie od-

znak pułkowych w rejonie kościoła Garnizonowego.

O godz. 16.30 — Zebranie przez delegację pułku urny i odjazd do Krakowa na Sowińnic. O tej samej godz. przed-

stawienie w Teatrze Miejskim dla żołnierzy pułku sztuki p. t. „Stefan Batory”.
Dn. 13 XI-35 r. — Złożenie urny na kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Program dzisiejszych uroczystości

Godz. 7—Hejnał z wieży kościoła Garnizonowego.

Godz. 9.15—Uroczyste nabożeństwa w świątyniach wyznań: prawosławnego, ewangelickiego i mojżeszowego.

Godz. 10.15—Uroczyste nabożeństwa: w kościele Farnym (dla ludności cywilnej) w kościele Garnizonowym (dla wojsk.).

Godz. 11.15—Przegląd wojsk — poczem: wstrzymanie ruchu i 2-minutowe milczenie na znak żałoby po Pierwszym Marszałku Polskim Józefie Piłsudskim (na sygnał syreny Straży Pożarnej).

Godz. 11.30—Defilada wojska Garnizonu Grodzieńskiego oraz oddziałów P. W.

Godz. 10.12 — Poranek dla dziatwy w Teatrze Miejskim organizowany przez Teatrzyk Międzyskolny.

Godz. 16 — Akademia w Teatrze Garnizonowym (dla wojsk)

Godz. 16—Przedstawienie dla szkół w Teatrze Miejskim — „Stefan Batory” K. Brończyka, poprzedzone przemówieniem p. Michała Monkielewicz.

Godz. 20 — Akademia w Teatrze Garnizonowym z przemówieniem p. senatora Konstantego Terlikowskiego.

Godz. 20.15—Uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim — „Stefan Batory” K. Brończyka.

Prace komitetu ofiarom gradobicia

W tych dniach w Wydziale Powiatowym odbyło się posiedzenie sekcji finansowo-gospodarczej Powiatowego Komitetu Pomocy Ofiarom Klęski Gradobicia.

Na posiedzeniu tem został obrany Zarząd sekcji w skład którego weszli: nac. Foltyn jako przewodniczący, dyr. Skwara jako z-ca przewodniczącego i ref. Przybylski jako sekretarz.

Po przyjęciu regulaminu Komitetu i sekcji, uchwalono wszcząć jaknajenergiczniej akcję zbiórki ofiar na rzecz poszkodowanych przez grad, w następującej formie: rolnicy z miejscowości dotkniętych klęską gradową ofiarowywać będą 1 kg. żyta i 2 kg. ziemniaków od 1 ha gruntu. W miejscowościach o m-cach wolnych zawodów, handlu i przemysłu ofiary slegną 1/2 promile od dochodu, zaś wszyscy pracownicy ofiarują 1/4 proc. poborów od 100 zł. w okresie 2-ech miesięcy.

Następnie zatwierdzono plan szerszej współdziałalności stowarzyszeń, oraz uchwalono rozpocząć akcję dożywiania dzieci.

Następnie zatwierdzono plan szerszej współdziałalności stowarzyszeń, oraz uchwalono rozpocząć akcję dożywiania dzieci.

Następnie zatwierdzono plan szerszej współdziałalności stowarzyszeń, oraz uchwalono rozpocząć akcję dożywiania dzieci.

Ziemniaki dla bezrobotnych

Obecnie nadchodzą wagony ziemniaków zadysonowanych przez Fundusz Pracy dla najbardziej potrzebujących m-ców województwa białostockiego. W najbliższym czasie rozpocznie się rozdawanie ziemniaków wśród bezrobotnych m. Grodna.

W sprawie odwołań i ulg od podatku wojskowego

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jak również do Ministerstwa Spraw Wojskowych wpływają masowo podania w sprawie umorzenia, czy też uchylenia zasadniczego podatku wojskowego.

Ponieważ przeciwko wymiarowi zasadniczego podatku wojskowego przysługują płatnikom przyznawanie zaś ulg podatkowych przysługuje zarządom gmin miejskich i wiejskich, preto skierowanie podań w sprawie zasadniczego podatku wojskowego do władz centralnych nietylko, że nie osiąga pożądanego skutku, lecz odwrotnie, przedłuża ostateczne załatwienie tych podań. Ministerstwo Spraw Wojskowych bowiem wszelkie tego rodzaju podania odstępnie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, jako nie dotyczące kompetencji władz

wojskowych. Z kolei Ministerstwo Spraw Wewnętrznych skieruje te podania w drodze instancji do władz wymiarowych jeśli chodzi o odwołania czy też do zarządów miejskich lub gminnych, gdy chodzi o ulgi podatkowe, które to władze decydują ostatecznie w sprawach zasadniczego podatku wojskowego.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mularką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Apollo

Wstęp od 40 gr

D Z I S I

Oszalniająca przepychem wystawy, rozbrzmiewające wspaniałymi melodiami cygańskimi i chrami rosyjskimi, potężne arcydzieło z życia przedwojennej Rosji p. t.

OCZY CZARNE



TEATR MIEJSKI im. ELIZY ORZESZKOWEJ

pod dyr. Józefa Grodnickiego

Dziś w poniedziałek dn. 11 listopada o godz. 4.30 i 8.30

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE

„STEFAN BATORY”

Dramat K. Brończyka

Reżyserja: dyr. J. Grodnickiego. Dekoracje: St. Grabczyka. Kostjumy z prac. teatr. pod art. kier. M. Kamińskiej.

Ustabilizowanie cen na mąkę i chleb

W związku ze sprawozdaniem prasowem z ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej z dn. 31 października r. b. o wygórowanych cenach na chleb, Zarząd Miejski w Grodnie komunikuje, że już w dniu 29 października r. b. odbyło się w Zarządzie Miejskim konferencja przedstawicieli władz państwowych i samorządowych z młynarzami i piekarzami w sprawie ustalenia cen na mąkę i chleb gospodarzo usprawiedliwionych.

Na wspomnianej konferencji ustalono następujące ceny na mąkę i chleb:

za mąkę razową 90% — 15¹/₂ gr. za 1 kg. w hurcie i 18 gr. w detalu

za mąkę pyłową 55% — 24 gr. w hurcie i 26 gr. w detalu,

za mąkę pyłową 40% — 26 gr. w hurcie i 28 gr. w detalu.

za chleb razowy 90% — 16 gr. w hurcie i 18 gr. w detalu,

za chleb pyłowy 55% — 24 gr.

w hurcie i 26 w detalu, za chleb pyłowy 40% — 26 gr. w hurcie i 28 gr. w detalu.

W zależności od ceny żyta ceny na mąkę i chleb będą ulegały zmianom.

Zarząd Miejski w Grodnie zwraca uwagę ludności m. Grodna, że w każdej piekarni na widocznym miejscu musi być umieszczony cennik na pieczywo, podpisany przez właściciela piekarni.

Nieujawnianie cen pociągnie za sobą karę ustawowo przewidzianą.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie za granicę gdzie występował w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona

Ceny kryzysowe

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Dziś w poniedziałek 11 listopada odbędą się popołudni. seanse najciekawszego filmu p. t.

Tarzan nieustraszony

Okazyjnie

do sprzedania tanio motocykl B.S.A.

Wiadomość: p. Żoładkowskiego, ul. Bernardyńska № 7.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materiałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.

Dominikańska 31

Z Teatru Miejskiego

W poniedziałek dnia 11 b.m. o godz. 4.30 popoł. odbędzie się ku uczczeniu Święta Niepodległości — dla młodzieży szkolnej przedstawienie dramatu K. Brończyka „Stefan Batory”.
Wieczorem o godz. 8.30 poprzedzone przemówieniem uroczyste przedstawienie „Stefan Batory”.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

D Z I S
Od czasów filmu niemego nie było wstrząsającego widowiska jak potężny najnowszej produkcji przebój Foxa p. t.

LUDZIE W TUNELU

Film tak potężny jak walka ludzi tytanów z żywiołami natury
Role gł.: EDMUND LOWE
CH. BICFORD

W nadprogramie: aktualja FOXA

Kumunikat

Zarząd Związku b. Ochotników Armji Polskiej oddział w Grodnie wzywa wszystkich członków Związku do wzięcia udziału w obchodzie święta 17 rocznicy odzyskania Niepodległości w dniu 11 listopada 1935 r.

Zbiórka o godz. 8 rano w lokalu Związku przy ul. Orzeszkowej nr. 15(f). Wejście od ul. Bożnickiej nr. 4. Stawiennictwo wszystkich członków obowiązkowe. Na zbiórce każdy z członków otrzyma opaskę Związku. Zarząd.

Dźwiękowe-Kino Polonia

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Jeżeli szukasz filmu który ma zadowolić twe najwyższe wymagania p. t.

Roześmiane OCZY

z młą Shirley Temple
Żaden słownik świata, nie posiada dostatecznie mocnych i pięknych słów, mogących dosadnie określić czar i potęgę tego filmu
Kolosalny przebój artystyczny dla młodzieży dozwolony

W nadprogramie: aktualności
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Dwa wielkie filmy wyświetlane pierwszy raz w Grodnie

Ścigana przez los
i
KOCHANKA z kabaretu